OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V | ŁÓDŹ, WTOREK, 4 PAŹDZIERNIKA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 275

Dalsze rewizje w O. W. P.
i w związku ludowo-narodowym we Lwowie.
Autor „Prawdy o gen. Zagórskim" zbiegł w niewiadomym kierunku.

Lwów, 4 października.

Przez cały dzień toczyły się dochodzenia w sprawie wykrytej fabryki i archiwum ulotek p.t. „Prawda o generale Zagórskim". Punktem wyjścia dla wielu rewizji w mieście była rewizja w mieszkaniu sekretarza Obozu Wielkiej Polski profesora gimnazjum **Białkego, u którego znaleziono spisy członków O.W.P.** Kolejno odbyły się w nocy inne rewizje, m. in. w mieszkaniu wdowy po lekarzu p. Podlewskiej przy ul. Zimorowicza 5.

P. Podlewska została aresztowana.

Aresztowany został również syn jej, aplikant sądowy, który odmówił wszelkich zeznań, zapowiadając, że złoży je dopiero przed sędzią śledczym.

Dalszych rewizji dokonano w mieszkaniach szeregu studentów politechniki, z których 6 aresztowano.

Lokal O.W.P. przy ul. Boularda 4 został opieczętowany przez policję.

Dziś zapaść ma decyzja, czy oddział lwowski O.W.P. będzie przez władze administracyjne rozwiązany.

W toku dochodzeń aresztowani zeznali, że ponieważ pewne enuncjacje są w ostatnich czasach konfiskowane na łamach prasy, przystąpili do wydawania nielegalnych komunikatów. Istotnie ukazała się niedawno we Lwowie anonimowa ulotka omawiająca kwestję szkolnictwa i atakująca w ostry sposób ministra Dobruckiego.

Drugą ulotką była t. zw. „Prawda o gen. Zagórskim".

Osoby, biorące udział w tej nielegalnej robocie pracowały w różnych **zakonspirowanych lokalach** i co kilka dni przerzucały swój warsztat pracy z miejsca na miejsce.

W ciągu dnia policja lwowska przeprowadziła jeszcze rewizje w lokalu lwowskiego oddziału **Związku Ludowo-Narodowego przy ul. Piłsudskiego** 11 i w redakcji organu Z.L.N. tygodnika „Ojczyzna".

Z kół zbliżonych donoszą nam że przeprowadzone rewizje dały wynik taki, iż u p. Janiny Podlewskiej znaleziono szapirograf oraz 3 i pół kilograma odbitej ulotki p. t. „Prawda o gen. Zagórskim" i kilkanaście kopert adresowanych do osób urzędowych.

Identyczności z ulotką, drukowaną pod tym samym tytułem w Katowicach nie zdołano jeszcze stwierdzić, chociaż treść jest podobna i ten sam papier.

Śledztwo, celem wykrycia wszystkich winowajców, którzy zajmowali się rozpowszechnianiem „Prawdy o gen. Zagórskim", zawierającej potworne insynuacje pod adresem rządu, prowadzone jest nadal energicznie.

Ogromne zaciekawienie wzbudziła ucieczka jednego z przywódców „Obwiepolu" na terenie lwowskim, aplikanta sądowego Borysiewicza. Istnieją podejrzenia, że to on właśnie jest autorem ulotki.

Z pośród osób aresztowanych za rozpowszechnianie oszczerczych wiadomości, większość stanowią studenci politechniki, przeważnie korporanci.

Dziecko sprzedane żebrakowi
za 10 złotych.

Łódź, 4 października.

Dziewięcioletnia dziewczynka Genusia Prażmowska po śmierci ojca była wychowywana we wsi Modelice pod Łodzią przez swoją młodą macochę, która niezbyt życzliwie odnosiła się do biednego dziecka i na propozycję jednego z sąsiadów Tarnowskiego żeby mu Genię dała na wychowanie zgodziła się chętnie.

Zacny człowiek w krótkim czasie ogromnie się przywiązał do przybranego dziecka. Nie obarczał jej robotą i posyłał do szkoły. Pewnego dnia dziewczynka wyszła na łąkę i więcej nie wróciła do domu. Zrozpaczony opiekun udał się **na poszukiwanie dziecka, do Łodzi** i nie natrafił na żaden trop. Minęło cztery miesiące. We wrześniu 26 r. zbiedzona, spłakana dziewczynka wróciła do opiekuna, cóż się okazało? Kiedy mała bawiła się na łące podeszła do niej znajoma gospodyni Różycka i zaproponowała, **że zabierze ją ze sobą do Łodzi** w odwiedziny do babki. Mała na propozycję przystała z radością.

Tymczasem zamiast do babki Różycka przyprowadziła dziecko **do ślepego dziada Franciszka Oświecimskiego,** któremu ślepota utrudnia samotne wędrówki po żebrach. Jak śledztwo wykazało dziad już dawno prosił Różycką o dostarczenie mu jakiegoś odziecka na przewodnika.

Za fatygę ofiarował jej 10 zł. Tymczasem ona domagała się jeszcze 50 zł., kiedy Oświecimski na ich wypłacenie zgodzić się nie chciał zabrała dziecko, po trzymiesięcznej włóczędze do domu.

Sąd okręgowy w Łodzi skazał Oświecimskiego Franciszka na 1 rok więzienia, a Różycką na 3 lata z pozbawieniem praw. Sąd apelacyjny w Warszawie wyrok ten zatwierdził.

Krwawy zamach komunistów
na wywiadowcę policji politycznej.

Warszawa, 4 października.

Wczoraj nad ranem na ulicy Podwal znaleziono w kałuży krwi nieprzytomnego mężczyznę.

Jak się okazało, **był to starszy wywiadowca policji politycznej, Jan Kühn,** zamieszkały przy ul. Rybaki nr. 7. Przewieziono go niezwłocznie do domu i wezwano pogotowie prywatne.

Lekarz stwierdził pęknięcie czaszki w połączeniu z wstrząsem mózgu i przewiózł rannego do szpitala Przemienienia Pańskiego.

Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, iż wywiadowca Kühn padł ofiarą zamachu dokonanego przez czterech komunistów, którzy napadli go na ulicy Podwal o godz. 2-ej w nocy, powalili na ziemię i bili pięściami i pałkami dopóki nie stracił przytomności, poczem zbiegli.

Na podstawie poszlak wszystkich na pastników na czele z niejakim Szypułą aresztowano i osadzono w więzieniu śledczem.

Stan Kühna jest bardzo ciężki.

Zamach pijaków na pociąg.
Urzędnik kolejowy zapobiegł katastrofie.

Warszawa, 4 października.

Obchodowy kolejowy Kubieński, kontrolując odcinek toru kolejowego Warszawa — Czyste zauważył pięciu podejrzanych mężczyzn, operujących przy budzie dróżnika. Jak się okazało, byli oni zupełnie pijani i **chcieli dla zabawy spowodować katastrofę.**

Korzystając z tego, że w budce dróżnika nie było nikogo, wyłamali drzwi i położyli je na szynach w ten sposób, że koła pociągu przejść mającego, najechałyby i przeszły przez żelazne okucia drzwi, przez co łatwo pociąg mógł wyskoczyć z szyn.

Dokonawszy niecnych przygotowań, pijani osobnicy usiedli w rowie i czekali na przyjście pociągu.

Na szczęście nadszedł w porę obchodowy Kubieński, na którego widok pijani osobnicy poczęli uciekać i niebawem zniknęli w ciemnościach. Natychmiast nadjechał pociąg podmiejski Nr. 78 Pruszków — Warszawa i znajdował się zaledwie w odległości kilkunastu metrów od miejsca, w którem były położone drzwi.

Kubieński, zdając sobie sprawę, że maszynista pociągu, mimo znaków ostrzegawczych i tak nie zdąży zatrzymać pociągu, jednym ruchem przesunął drzwi do tej pozycji, że na szynach opierały się one szerzej, lecz drzewo drzwi wobec czego pociąg przejechał niebezpieczne miejsce, miażdżąc przeszkodę.

Złodziej kasetki z biżuterją
schwytany przez policję.

Łódź, 4 października.

Przed kilku dniami p. Artur Ekiert, zamieszkały przy ulicy Magistrackiej 31 zameldował w policji, że w czasie jego nieobecności dostali się do mieszkania złodzieje, którzy skradli mu kasetkę, zawierającą biżuterję oraz gotówkę. Po szkodowany obliczał straty na sumę kil ku tysięcy złotych.

Policja wdrożyła energiczne poszukiwania złoczyńców.

Wczoraj został ujęty Telesfor Czychowicz, zamieszkały przy ulicy Przejazd 23, u którego znaleziono część biżuterji, pochodzącej z kradzieży.

Czechowicza osadzono w więzieniu.

„Żywy trup"
odzyskał już przytomność. Zachowuje się normalnie i złorzeczy rodzinie.

Warszawa, 4 października.

Ponura zbrodnia w rodzinie Hasfeldów przy ul. Grzybowskiej gmatwa się coraz bardziej.

Więziony przez 7 lat w ciemnej komórce Szol Hasfeld przebywa jeszcze na kuracji w szpitalu Dzieciątka Jezus.

Obserwacja lekarska **nie potwierdziła zeznań rodziny Hasfeldów,** iż Szol był tak dalece umysłowo chory, iż stał się niebezpiecznym dla otoczenia.

„Żywy trup" przed kilkoma dniami odzyskał przytomność. Na ludzi, których nie widział przez lat 7 spoglądał z nieufnością. Podawane mu jedzenie spożywa łapczywie, kryjąc się przed ludźmi jakgdyby obawiał się, iż mu pożywienie zabiorą.

Na wzmiankę o ojcu Hasfeld wpada w gniew i mówi:

— **Podły ojciec, śmierć na ojca, pożar, spalić — ojciec bogaty więził mnie i męczył!**

Pozatem chory dopytuje się często o swą matkę, która zmarła na parę tygodni przed uwolnieniem nieszczęśliwego więźnia. Była ona jedyną osobą, która opiekowała się uwięzionym.

W szpitalu Hasfeld zachowuje się prawie zupełnie normalnie. Czyta nawet z kartki napisane słowa i zdania, co świadczyłoby, iż nie jest on zupełnie po zbawiony władz umysłowych.

Hasfeldowie, ojciec i syn zwolnieni zostali z aresztu i oddani pod dozór policji.

*

W związku ze sprawą Hasfelda aresztowano wczoraj b. służącę Hasfeldów Małkę Ciechanowiecką i narzeczonego jej Szlamę Zalmana Taufilichena.

Służąca mając wezwanie do sędziego śledczego, przyszła do Hasfeldów i zażądała 2 tys. zł. za przychylne zeznanie.

Hasfeldowie naznaczyli jej spotkanie w fabryce cukierków Hasfelda przy ul. Twardej i, tam aresztowała ją policja w czasie targów o wynagrodzenie.

Harakiri pijaka.
Rozpłatał sobie nożem brzuch.

Warszawa, 4 października.

W okrutny sposób zakończył wczoraj życie młody, 24-letni robotnik Wacław Friszel, zamieszkały u rodziców przy ul. Samborskiej w Warszawie.

Oddając się nałogowo pijaństwu, miewał częste zatargi z rodziną. Wczoraj wrócił do domu tak pijany, że rodzina zaczęła mu znów robić gorzkie wyrzuty. Friszel wszczął na to awanturę, w czasie której porwał nóż kuchenny i wpakował go sobie w brzuch.

Śmierć nastąpiła natychmiast.

Bójka na meczu.
Sędzia uciekł z boiska.

Warszawa, 4 października.

W czasie towarzyskiego meczu piłkarskiego w Wołominie pod Warszawą, rozegranego między strzeleckim klubem „Pocisk" i „Huraganem" (Wołomin) wynikła awantura z powodu orzeczeń sędziego, które „nie podobały się graczom „Huraganu" i jego sympatykom.

Malkotenci rzucili się z kijami na gości warszawskich i pobili ich kijami, raniąc czterech graczy „Pocisku": Andrzeja Michała, Kadocha Jana, Sztempkę Leop. i Marc. Piórkowskiego. Sędzia pobity również dotkliwie, uciekł z boiska.

W ministerstwie komunikacji zanosi się na znaczne zmiany personalne.

Dobrze zaświadczony w kolejnictwie polskiem dyrektor departamentu ruchowy s. inż. [illegible]ski i dyr. departamentu finansowego [illegible] kowski złożył podanie o przeniesienie na emeryturę.

Również na emeryturę [illegible] wiceminister Eberhardt.

Skarb byłego cesarstwa rosyjskiego

stanowiło ośmdziesiąt wagonów platyny, złota, srebra i brylantów.

—:—

Część skarbu zagarnął rząd sowiecki; losy pozostałej części niewiadome.

W Rosji panuje dotąd przekonanie, iż na Uralu lub gdzieś na dalekiej Syberji ukryty jest skarb cesarstwa rosyjskiego i w pewnej chwili, gdy zjawi się car na tronie oddane mu będą do dyspozycji ogromne sumy w sztabach złotych, platynie i brylantach.

Lud rosyjski opowiada sobie gadki, że trzech ludzi wie, gdzie zakopano skarbiec dawnego rosyjskiego banku państwa i ci wtajemniczeni związani są przysięgą, iż przedwcześnie nie zdradzą nikomu powierzonej im tajemnicy.

Bogactwa te spoczywały do roku 1918 w piwnicach banku w Petersburgu gdy jednak wojska niemieckie posunęły się w kierunku stolicy wywieziono skarbiec do Kazania, a następnie do Samary.

Wedle danych urzędowych skarbiec zawierał wówczas rubli w złocie — 523.458.485, w zagranicznych monetach kruszcowych 38.065,322 ruble, w złotych sztabach 90.012,027 rubli, 100 miljonów rubli w papierach zagranicznych, zbiór drogich kamieni i wielkie ilości platyny i srebra w plombowanych kufrach. Skarb ważył 13.400 ton i wysłano go z Petersburga do Kazania w dwu pociągach, składających się z 80 wagonów. Lecz i w Samarze było nie dość bezpiecznie. Odesłano je do Ufy, odległej od Samary o 400 kilometrów.

Nastrój w Rosji był wówczas tego rodzaju, iż przez dwa tygodnie poszukiwano odpowiednich ludzi, którymby można powierzyć eskortę skarbu.

Znaleziono wreszcie 300 zaufanych: 100 studentów, 100 saperów i 100 członków narodowego komitetu z Samary.

Zaledwie 5 tygodni spoczywał skarbiec w Ufie. Gdy w mieście tem poczęły pojawiać się nastroje rewolucyjne, wysłano skarbiec do Czelabińska a wkrótce potem do Omska.

Wtedy to wypłynął na widownię admirał Kołczak i majątek cesarstwa rosyjskiego dostał się pod jego zarząd.

Naczelny wódz antybolszewickiej armji oszczędnie czerpał z nagromadzonych bogactw, twierdząc, iż nie wolno mu rozpraszać tego, co nagromadziły wieki.

W roku 1919 nastąpił pogrom armji Kołczaka.

W przededniu katastrofy udał się do Kołczaka cały korpus dyplomatyczny znajdujący się w Omsku i zażądał od generalissimusa, aby powierzył skarb międzynarodowej komisji, która go wywiezie do Władywostoku.

Admirał odpowiedział:

— Rozumiem, co znaczy propozycja panów, więc oświadczam, iż majątek państwa rosyjskiego oddam raczej bolszewikom, niż wam.

6 listopada 1919 roku opuścił Kołczak Omsk uwożąc z sobą skarb.

Kolejarze jednak rosyjscy urządzili katastrofę kolejową. Przy tej sposobności zginęło kilkudziesięciu ludzi, a „patrjotycznie nastrojonym“ funkcjonarjuszom kolejowym udało się ukraść w ogólnem zamieszaniu kilka skrzyń ze złotem i zagranicznemi banknotami.

4 stycznia 1920 roku, po zupełnym pogromie armji Kołczaka, objął straż nad majątkami państwa rosyjskiego międzynarodowy oddział wojskowy, złożony z czeskosowackich i jugosłowiańskich żołnierzy.

Armja bolszewicka dopędziła ów oddział i zażądała zwrotu skarbu.

Przy końcu stycznia 1920 roku dowództwo bolszewickie pokwitowało odbiór 5.143 skrzyń i 1.678 worków zawierających złoto i srebro.

Platyna i brylanty przepadły bez śladu. Lud rosyjski wierzy, iż bolszewicy otrzymali drobną tylko część pieniędzy, reszta zaś czeka na lepsze czasy.

Obrazy z uroczystości ku czci Legjonu Amerykańskiego we Francji.



Przemarsz wojsk amerykańskich poprzez ulice Paryża; 2) Defilada sztandarów przed prez. Doumergue'iem; 3) Savage szef legjonistów dotyka „świętego ognia“ płonącego wiecznie na grobie Nieznanego Żołnierza w Paryżu; 4) Dwie flagi: amerykańska i francuska, któremi zalany był Paryż podczas uroczystości legjonowych; 5) Na cmentarzu w Douamont: hołd sztandarów francuskich nad grobami amerykańskiemi.

Z telefonem w ręku

obywatel szwedzki pracuje, odżywia się i niemal sypia

Całą Szwecję ogarnął szał telefoniczny.

Teraz dopiero wychodzi najaw, dlaczego PASTA wprowadziła liczniki.

Przedsiębiorcy szwedzcy obawiają się, aby w Polsce nie zapanował „szał telefoniczny“, jaki panuje obecnie w Sztokholmie.

Śmiało można powiedzieć, że gdyby w Szwecji utrudniano ludziom rozmowy telefoniczne, zapanowałaby w kraju ogólna depresja, a kto wie nawet, czy nie rewolucja.

Szwed stoi pół dnia przy telefonie i nie opuści żadnej sposobności, aby zadzwonić do swych krewnych, przyjaciół, znajomych. Nad łóżkiem jego wisi telefon, w pracowni drugi, podczas jedzenia przypomina sobie nagle, iż nie rozmówił się jeszcze z tym lub owym, więc łapie słuchawkę w przerwie między jedną a drugą potrawą.

Służba ma też swe „telefoniczne interesy“, więc w kuchni znajduje się osobny aparat.

Wiele rodzin posiada kilka oddzielnych aparatów, bo jeden nie wystarczyłby.

Do tej manji telefonicznej stosują się restauracje i kawiarnie. Nad każdym stołem znajduje się osobny telefon i zajęty jest całemi godzinami.

To rozmiłowanie się w telefonowaniu doprowadziło do tego, iż najbogatszym ze wszystkich krajów świata w sieć telefoniczną jest Szwecja.

Ceny za użycie sieci i prądu są stosunkowo bardzo niskie i uważanoby za katastrofę, gdyby zwiększono opłaty.

Nowy problemat.

„Krasnaja Gazieta“ uważa, iż słuszne jest powołanie do życia komisji artystyczno-architektonicznej, mającej zająć się stworzeniem emblematu nadgrobnego, „bardziej odpowiadającego współczesnym warunkom życia, aniżeli kraju“. Komisja ta wyróżniła już podobno projekt akademika Fomina, przedstawiający stylizowany kwiat z czerwonymi promieniami płomienistymi. A gdyby tak bolszewicy zajęli się raczej niedolą żywych rosjan, zamiast myśleć o komunistycznie lojalnym wyglądzie cmentarzy?

Odciski palców na butelce

wykryły prawdziwe nazwisko złoczyńcy.

Niedawno w okolicy Lipska grasował nieuchwytny złodziej. Napróżno policja wytężała wszystkie swe siły, by go schwytać. Dopomógł jej dopiero przypadek.

Jeden z górników, któremu ów złodziej ukradł rower, ująwszy złoczyńcę na gorącym uczynku strzelił doń, raniąc złoczyńcę śmiertelnie. Przy zabitym nie znaleziono żadnych literalnie dokumentów. Policja lipska umieściła więc płaszcz i ubranie trupa w wystawowem oknie z jednej największych miejscowych kawiarń. Otrzymane informacje przemawiały za tem, że zabity nazywa się Schrader. Jednak wiadomościom tym nie można było zbytnio ufać.

Dopiero asystent kryminologji przy policji lipskiej dał rozwiązanie zagadki. Oglądając rzeczy znalezione przy trupie, zwrócił specjalną uwagę na pustą flaszkę od wódki. Przy bliższych badaniach okazało się, że na etykiecie tej flaszeczki utrwaliły się odciski palców nieboszczyka. W pracowni daktyloskopijnej odciski te sfotografowano i odbitki ich rozesłano do urzędów śledczych całych Niemiec. Wyszło na jaw że faktyczne nazwisko zabitego było Eryk Langer i że zdejmowano zeń już pomiary daktyloskopijne w urzędzie śledczym w Erfurcie.

Fakt powyższy jest nowym jeszcze dowodem wielkiej pożyteczności daktyloskopji w pracy policyjnej.



— Czy tam jest tanio w tej restauracji?

— O, tak.. Dostałem tam kawę, ciastka i nowe palto za 90 groszy...

Pijany awanturnik

uderzył w głowę kuflem p. A. Nowaka.

Łódź, 4 października.

P. Adolf Nowak (Pomorska 109) po pracy wypoczywał w restauracji przy ulicy Pomorskiej 129.

Przy następnym stoliku siedział jakiś nader wojowniczy jegomość, który zaczepił p. Nowaka.

P. N. będąc z natury człowiekiem spokojnym nie odpowiadał na zaczepki, co rozjuszyło bardziej jeszcze jego sąsiada.

— Panie — zawołał on w pewnej chwili — jestem świetnym strzelcem! Kuflem od piwa potrafię rozbić głowę z każdej odległości!

Nim właściciel restauracji zdążył awanturnikowi przeszkodzić w wykonaniu jego zamiarów, p. Nowak otrzymał cios kuflem w skroń.

Rana okazała się dość poważna. Wezwany lekarz pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł Nowaka do domu w stanie nieprzytomnym.

Napastnik, korzystając z zamieszania, ulotnił się w niewiadomym kierunku.

Zawiadomiona o napadzie policja energicznie go poszukuje.

Dwa zamachy samobójcze

Łódź, 4 października.

W dniu wczorajszym zanotowano znów w pogotowiu dwa zamachy samobójcze.

W mieszkaniu własnem przy ulicy Żeromskiego 95 otruła się esencją karbolową 26-letnia Władysława Janicka.

Lekarz pogotowia po przepłukaniu żołądka w stanie ciężkim przewiózł denatkę do szpitala przy ulicy Drewnowskiej.

Przyczyna rozpaczliwego kroku nie wiadoma.

***

24-letnia Henela Kaczmarek (Gdańska 148) w celu samobójczym napiła się większej dozy kwasu solnego. Pogotowie pozostawiło ją na miejscu.

Przyczyna targnięcia się na życie — ciężka sytuacja materjalna.

Nieprzytomna kobieta

na ul. Nowaka.

Łódź, 4 października.

Ubiegłej nocy około godziny 12-ej na ulicy Nowak znaleziono nieprzytomną kobietę. Pogotowie w stanie ciężkim przewiozło ją do zbiorni.

Dotychczas nie udało się ustalić tożsamości, ani też choroby, na którą zapadła.



POTWORNA TAJEMNICA DOMU PRZY PIOTRKOWSKIEJ 176.

„Ona ma smaczne mięso!"

Matka więziła córkę w zamkniętym pokoju od dnia wybuchu wojny światowej.

Nieszczęśliwa dziewczyna zupełnie zezwierzęciała i wyła po nocach z głodu

Łódź, 4 października.

W związku z wiadomością dzisiejszej „Republiki" o potwornej tajemnicy domu przy ulicy Piotrkowskiej 176, dowiadujemy się następujących szczegółów:

W kamienicy tej w drugiem podwórzu na pierwszym piętrze od szeregu lat zajmuje jednopokojowe mieszkanie niejaka Estera Rozenbergowa.

Przed wojną mąż jej wyemigrował do Stanów Zjednoczonych.

W krótkim czasie po jego wyjeździe Rozenbergowa poczęła zdradzać objawy umysłowej choroby, mianowicie ogarnęła ją manja prześladowcza.

„Mężczyzni to tygrysy!..

— Mężczyźni to tygrysy, a kobiety to wampiry — mawiała stale swej 17-letniej córce Surze nie waż się wychodzić na ulicę, bo cię zagryzą!

Sura była dziewczyną posłuszną i nigdy się jej nie sprzeciwiała.

— Mamusiu — prosiła ją niekiedy — takbym chciała zobaczyć jak żyją inni ludzie, przecież nie mogę stale siedzieć w tym ponurym mieszkaniu.

Matka nie wypuszczała jej jednak z domu, i z biegiem czasu dziewczyna tak się już przyzwyczaiła do domatorstwa, że nie zdradzała chęci zmiany trybu życia.

Lokatorzy domu zapomnieli o jej istnieniu.

Dopiero w ostatnich dniach kilkakrotnie słyszano jej przeraźliwe krzyki, a ponieważ matka i córka nie chciały ich wpuścić do mieszkania, zawiadomili o powyższem policji.

Pół-człowiek, pół-zwierzę

Przybyłym przedstawicielom władz śledczych, oraz ławnikowi wydziału zdrowotności przy magistracie p. Joelowi z trudnością udało się dostać do mieszkania. Dziewczyna w ciągu kilkunastu lat tak odzwyczaiła się od ludzi że nawet szmery rozlegające się na schodach, wywołują w niej nieopisany przestrach.

Gdy wreszcie znaleźli się we wnętrzu, przedstawił się im grozą przejmujący widok.

W brudnym, wilgotnym lochu na podłodze leżała kobieta w łachmanach. Trzydziestokilkoletnia dziewczyna, która od wybuchu wojny światowej nie przestąpiła progów mieszkania, wywierała wrażenie osiemdziesięcioletniej staruszki. Matka jej mimo podeszłego wieku, wygląda już znacznie młodziej.

Na pytanie przedstawicieli władzy dziewczyna nie udzieliła żadnej odpowiedzi.

— Ona nie umie mówić — wyjaśniła matka, która w pewnych chwilach jest zupełnie przytomna — kiedyś umiała, ale teraz już zapomniała zupełnie... Sura umie tylko krzyczeć i śpiewać...

— A dlaczego pani nie pozwoliła jej wyjść z domu — pytano ją.

— Ona ma smaczne mięso, zjedzą ją! — odparła ponuro Rozenbergowa — wiem o tem doskonale, że i mnie ciągle grozi niebezpieczeństwo, gdy wychodzę na miasto, ale trudno, przyzwyczaiłam się do tego...

Morzyła córkę głodem.

Dochodzenie ustaliło, że Rozenbergowa morzy głodem swą córkę. Dziewczyna, strasznie wynędzniała przez cały dzień gryzie brudne, wysuszone kości, które są rozrzucone po kątach pokoiku od kilkunastu lat.

Ponieważ nie ulega wątpliwości, iż Sura przy niezmienionym trybie życia nie długoby już pociągnęła, wdrożono energiczne kroki w celu umieszczenia jej w jakimś szpitalu.

Co mówią sąsiedzi.

Współpracownik „Expressu" przeprowadził szereg rozmów z sąsiadami.

— Rozenbergowa całe dni spędza na mieście — informowano go. — Odwiedza wszystkie większe kawiarnie i kina. Do domu wraca zawsze z większemi zapasami żywności, lecz córce swej wydziela tak skromne porcje, że dziewczyna stale wyje z głodu. Nie ulega wątpliwości, że stara jest obłąkana.

— Od kiedy wiadomo lokatorom, że córka jej wogóle istnieje?

— Co pewien czas w nocy rozlegały się ponure śpiewy na dwa głosy.. Budziliśmy się ze snu przerażeni. Obłąkane zawodziły do świtu. Niekiedy dziewczyna przeraźliwie krzyczała. Boże — wołała — zlituj się nade mną i nie pozwól, by mnie pożarły dzikie zwierzęta! Wpłyń na moją matkę, by dała mi kawałek chleba! Dlaczego ona mnie głodzi, przecież nie każde jedzenie jest zatrute, bo ona nie umiera!

— Z czego żyje Rozenbergowa?

— Wiadomo nam, że nigdy nie odczuwa braku pieniędzy. Mąż przysyła jej stale gotówkę z Ameryki, a prócz tego wspomaga ją rodzina, zamieszkała w Łodzi, zresztą bardzo zamożna.

Onegdaj po raz pierwszy lokatorzy widzieli dziewczynę w oknie!

Podniosła się z barłogu i z pewnem zainteresowaniem przyglądała się życiu podwórza.

Gdy jednak zauważyła, iż ją obserwują, gwałtownie odskoczyła od okna.

Tegoż dnia jeszcze zwrócono się do policji.

„Czy pani chce zostać moją kochanką?..

„Bezkonkurencyjny donżuan"

miał niemiłą przygodę z nieco przygłuchą damą.

Łódź, 4 października.

P. Leon Stobieszecki spotkał wczoraj na ulicy kilku przyjaciół. Przywitanie było bardzo serdeczne, albowiem dawno się już nie widzieli.

Stobieszecki zaproponował, by wstąpili na kieliszek do restauracji.

Przy wódce toczyła się wesoła rozmowa.

P. S. opowiadał o swych sukcesach miłosnych, przyczem oświadczył, że niema w Łodzi kobiety, któraby nie pragnęła zostać jego kochanką.

Na ten temat rozwinęła się ożywiona dyskusja.

Młodzieńcy, mimo, że mieli już w czubie, nie chcieli mu przyznać godności bezkonkurencyjnego donżuana.

— A więc chodźmy na ulicę, zobaczycie, jak zdobywam kobiety! — zawołał wściekły p. S.

Uregulowali rachunek i udali się na ulicę Wólczańską.

Pan S. nie przepuścił żadnej niewiasty, lecz nie miał jakoś szczęścia w miłości.

— Czy pani chce zostać moją kochanką? — zwracał się do każdej przedstawicielki płci pięknej, lecz wszystkie wzruszały ramionami i odtrącały go.

Pewna młoda niewiasta, którą zaczepił, nie zareagowała na jego propozycję.

Pan S. był w siódmem niebie. A więc nareszcie będzie mógł dowieść kolegom, że jednak jest bezkonkurencyjny w sprawach miłosnych!

— Kocham panią! — wyszeptał czule — chcę panią uścisnąć gorąco...

Nieznajoma spojrzała nań poważnie, chciała coś powiedzieć.

Młodzieniec nie dał jej jednak dojść do słowa. Objął ją i pocałował w usta.

W odpowiedzi na gorącego całusa otrzymał siarczysty policzek.

— Ratunku! Policja! — wołała młoda niewiasta.

W tej chwili nadbiegł posterunkowy, który zabrał ich do komisarjatu.

Dopiero w lokalu policyjnym okazało się, iż owa niewiasta p. Helena Bojaruniec, jest nieco głucha i nie rozumiała o co chodziło „bezkonkurencyjnemu donżuanowi".

Chciał ukraść fokowe palto

kochance—prostytutce.

19-letni złodziej po raz szósty skazany za kradzież

Łódź, 4 października.

Mając dziesięć lat, Szlama Maler należał już do szajki kieszonkowców, grasujących na przedmieściu Łodzi.

Ojciec i matka byli wytrawnymi „łachowcami", to też kształcili syna na „specjalistę". Gdy skończył czternaście lat „pracował" już na własną rękę.

— Najlepszy fach to kradzieże mieszkaniowe — pouczał go ojciec — pamiętaj o tem!

Szlama kierował się wskazówkami ojca i rzeczywiście w krótkim czasie uzbierał tyle gotówki, że mógł utrzymywać rodziców, weteranów łódzkiego ruchu złodziejskiego.

Przed trzema laty po raz pierwszy dostał się do więzienia.

Od tego czasu coraz częściej już wędrował za kratki, do czego si zresztą tak przyzwyczaił, że uważał więzienie za odpoczynek po pracy.

Przed trzema miesiącami, gdy po raz czwarty odbył już karę za kradzież, zapoznał się z pewną prostytutką i zamieszkał u niej.

Dziewczyna miała wielkie wymagania. Maler wprawdzie nigdy nie skarżył się na brak gotówki, jednakże nie zawsze mógł spełnić jej wszystkie kaprysy.

Oto pewnego dnia zażądała od niego fokowego palta.

Złodziejaszek, mimo, że był bardzo zmęczony nocną wyprawą, zdecydował się natychmiast zdobyć dla niej kosztowne okrycie.

Nie zważając na to, że w godzinach porannych włamania do mieszkań prywatnych należą do wypraw bardzo niebezpiecznych, albowiem łatwo wówczas natknąć się na domowników, przy pomocy wytrychów dostał się do jednego z mieszkań przy ulicy Cegielnianej 55.

W kurytarzu na wieszaku zauważył fokowe palto.

Jeszcze chwila, a z pewnością mógłby z triumfem przynieść kochance kosztowny prezent, lecz domownicy przyłapali go i oddali w ręce policji.

19-letni Maler, pięciokrotnie już karany za kradzieże, został skazany na trzy lata więzienia z pozbawieniem praw.



— Czego chcesz na urodziny?
— Sznurek.
— Tylko sznurek?
— Tak., z takim konikiem na końcu...



ON.

Czy możnaby było bez niego żyć na świecie? To jest nie do pomyślenia! Od chwili, gdy wstąpił w jej życie, wszystko nabrało innej wartości, dostała nową treść, on dopiero wskazał jej właściwą drogę.

On nauczył ją odróżniać piękno od brzydoty, dobre od złego, uczciwość od szczeęśtwa.

Przez niego wypiękniała, przez niego wszystko wokół przyodziało się w odmienne szaty.

Od chwili, gdy go poznała, zrozumiała dopiero co to jest pocałunek.

Kochała go całą swą namiętnością.

Pieściła go swą drobną rączką, a gdy dotykał jej warg, tryskała z nich gorąca krew.

Nie mogła się nim rozstać ani na chwilę, zabierała go zawsze i wszędzie ze sobą. Był cząstką jej duszy i ciała. Bała się, że go straci i wówczas życie stanie się dla niej bezdenną otchłanią.

Nie myślała nawet o tem, coby było gdyby go naprawdę straciła.

Oczywiście, że mogła znaleźć zastępcę, ale tak się już do niego przyzwyczaiła, że o nikim innym nie myślała.

A jednak — czuła instynktownie, że to się musi skończyć.

I skończyło się...

Pewnego razu, gdy obejmowała go czule, a on całował namiętnie jej wargi, poczuła nagle, że wyślizguje się jej z rąk i że niknie — — —

Leżał u jej stóp milczący, a ona twarz pogrążyła w dłonie, albowiem zrozumiała, że wszystko już przepadło...

Przygnębiona, zmartwiała patrzała smutnym wzrokiem na swe zdruzgotane szczęście...

Trudno, musiała sobie kupić nowy — bo jakaż kobieta mogłaby żyć bez karminu?!

Ku-ku.

MIGAWKI WYBORCZE.

„Burzliwy" wiec głuchoniemych

Mówcy porozumiewali się ze słuchaczami na migi.

Łódź, 4 października.

W sobotę wieczorem w lokalu przy ul. Południowej 20 odbył się jedyny w swym rodzaju wiec, bodaj że najciekawszy ze wszystkich oklepanych wieców przedwyborczych.

Wiec głuchoniemych, tych, którzy przy wyborach mają głos, jakkolwiek w życiu pozbawieni są tego drogocennego skarbu.

Zdawałoby się, że na wiecu głuchoniemych nie może być mowy o burzy. A jednak

wiec głuchoniemych był bardzo „burzliwy"...

Przy stole prezydjalnym zasiadł na naczelnem miejscu radny Lichtensztajn, przedstawiciel „Bundu", który, jak wiadomo, jest jednocześnie nauczycielem w szkole głuchoniemych.

Obok niego zasiedli trzej asesorowie,

porozumiewający się na migi:

dwuj młodzi i jeden starszy.

Trudno opisać wrażenie, jakie czyniło na widzu to niezwykłe audytorjum. Wśród publiczności (sami głuchoniemi) widać było młodych i starych uczniów szkoły głuchoniemych, elegancko ubrane panie, starsze niewiasty w chustkach na głowie... pstrokacizna, której na innych wiecach wcale się nie spotyka.

Służba (też głuchoniemi) daje znak, by wszyscy się „uciszyli".

Przewodniczący zabiera głos.

Nic nie słychać. Widać tylko konwulsyjne drgawki ust, wibrujący język i żywą gestykulację rąk.

Od czasu do czasu, w chwilach najmniej zda się odpowiednich,

zrywa się nagle na sali burza oklasków.

Nikt nie rozumie o co chodzi. Ale oni wiedzą...

W czasie mowy przewodniczącego zrywa się nagle ktoś z miejsca i zaczyna rozpaczliwie machać rękoma. Zdawałoby się, że chce zatrzymać pędzący pociąg, któremu grozi katastrofa. Przewodniczący przerywa na chwilę „tok swej mowy" i patrzy... Po chwili, zwracając się tylko do niego, daje jakieś tajemnicze znaki... Oponent kiwa potakująco głową siada zadowolony i tłumaczy coś ręką swemu sąsiadowi.

Wszyscy słuchacze

wpatrują się intensywnej w twarz mówcy,

połykając wzrokiem każdy jego gest.

Wywiązuje się namiętna „dyskusja"

Słuchacze zapisują się na listę mówców

według wszelkich zasad parlamentarnych.

Na widowni zjawia się głuchoniemy. Jest to organizator szkoły głuchoniemych w Łodzi. Na sali

witają go oklaskami.

Mówca zabiera głos... Od czasu do czasu padają z jego ust jakieś nieartykułowane dźwięki. Niektórzy z pośród słuchaczy podnoszą do góry cztery palce.

Po dyskusji przewodniczący odczytuje rezolucję.

Wśród słuchaczy poruszenie. Rozmawiają między sobą na migi. Rezolucja zostaje przyjęta przez aklamację.

Wiec skończony...

Na twarzach wychodzących z sali osób widać zadowolenie.

A jednak ci bez głosu też mają głos...

Rewja nagości w policji.

Dwie damy i jeden mężczyzna obnosili nagie wdzięki po celach aresztu.

Z Warszawy donoszą:

Dzień wczorajszy można śmiało nazwać dniem nagości w policji. W dwu komisarjatach produkowali swe nagie wdzięki dwie kobiety i jeden mężczyzna.

Na ulicy Krochmalnej w pobliżu ul. Ciepłej wczoraj wczesnym rankiem rozpoczęły bójkę dwie wesołe dziewczynki Stanisława Kowalska i Emilja Weselska z Grójca.

Obie niewiasty tak energicznie nalały na siebie, iż z ubrania zostały strzępki.

Krzyki i odgłosy bójki znudziły się wreszcie mieszkańcom okolicznych kamienic.

Kilku mężczyzn wypożyczyło od jednego z dozorców domowych ręczny wózek, na który załadowano dwie waleczne dziewczynki i przewieziono do komisarjatu. Tam awanturnice zdarły z siebie ostatnie szmatki i legły spać na pryczach w oddzielnych celach.

Inna awantura rozegrała się w 7-ym komisarjacie. Do biura dyżurnego przodownika sprowadzono całe towarzystwo zlekka pokłócone. Byli to Roman Jabłoński wulkanizator Antoni Piętka sprzedawca papierosów Leon Szymkiewicz, cukiernik i Zofja Wojcieszkiewiczówna.

Towarzystwo oburzone było do żywego, iż przodownik obchodowy ośmielił się zaprosić je do kom. Najwyższe oburzenie objawił Roman Jabłoński, który porwał na sobie ubranie w drobne strzępy, tak, że został tylko w kamaszach skarpetkach i podwiązkach.

Do czasu dostarczenia zapasowego ubrania Jabłońskiego okryto płaszczem policyjnym i troskliwie ułożono do snu na pryczy.

Dopiero wieczorem oba nagie towarzystwa zwolniono z aresztu.

Jabłoński udał się do domu w smokingu, zaś obie nagie niewiasty musiano osłonić pledami i płaszczami, bowiem nie miał im kto dostarczyć zapasowego ubrania.

Wypuszczone dziewczynki zmieniła w celi aresztu sprowadzona przez policję rowerową kompletnie pijana niewiasta. Na pytanie jak się nazywa, zatrzymana podała nazwisko Mateuszowa Ścierwo lat 49. Zagadnięta o adres Ścierwo odpowiedziała przodownikowi aby nie był natarczywy.

I ta niewiasta próbowała podrzeć na sobie szatki, ale przerażeni policjanci w porę ją obezwładnili.

Ile warta jest łza?

Miljon dolarów dowodzi piękna paryżanka

Oczywiście, są łzy, które są tak drogie, że przez całe życie ludzkie nie możnaby ich spłacić — i są łzy, tak łatwo płynące i tak tanie, jak krople deszczu na wiosnę. Jakże trudno wartość obliczyć! A jednak pewien paryski adwokat popróbował tej trudnej sztuki.

Sprawa, którą opisuje „Opinion" w jednym z ostatnich numerów, dotyczy młodego Amerykanina, który wraz z 15 tys. ekskombatantów przybył do Francji na obchodzone uroczystości „Legjonu amerykańskiego".

Przybył i — tego samego wieczora zaręczył się z miłą i przyzwoitą panienką, którą poznał na jednem z rozlicznych zebrań towarzyskich, urządzanych z okazji zjazdu legjonistów.

Następnego dnia wybrali się uszczęśliwieni teściowie in spe do hotelu, by złożyć wizytę swemu zięciowi in spe.

Ale ptaszek wyfrunął z klatki... Któżby „zaręczyny" za dnia widział w tak różowem świetle jak wieczorem, po kilku kieliszkach szampana? Amerykanin, obudziwszy się nazajutrz po „zaręczynach", wynajął auto i z błyskawiczną szybkością wyjechał do portu, gdzie właśnie odjeżdżał statek do krainy dolara.

Teść in spe klął; teściowa spazmowała; niedoszła narzeczona tylko łzy roniła.

Tego samego dnia ojciec udał się do adwokata i zażądał wniesienia skargi o odszkodowanie za niedotrzymaną obietnicę poślubienia córki.

Adwokat obliczył, że łzy, przelane przez opuszczoną panienkę, reprezentują wartość miljona dolarów...

Z tego oczywiście możnaby mniej więcej obliczyć, jaką wartość ma każda łza z osobna, spływająca po twarzy panienki; okazałoby się, że każda z nich byłaby droższa niż najkosztowniejsza perła.

„A jeśli jednak te perły są... fałszywe?" — zapytuje filozoficznie sprawozdawca pisma „Opinion".

430.000 złotych za banana!

Niezwykła awantura jazz-bandowa w Londynie z powodu szlagierowego black-bottomu.

Londyński świat dancingów przeżywa obecnie nielada sensację. Nie chodzi wprawdzie o nowy taniec, niemniej jednak sensacja ta poruszyła wszystkich **tancerzy i tancerki, orkiestry nocne i jazz-bandy**, potworzyła zwalczające się zapalczywie obozy nawet w chłodnych zwykle kołach prawniczych.

Powstał tu niezwykły, nie notowany dotychczas **zatarg o banana.**

Znana firma wydawnicza Smith and Walker, specjalizująca się w wydawnictwie nut, ogłosiła niedawno tak zwany „szlagier sezonu", black-bottom pod tytułem **„Have you ever seen a straight banana"** — „Czyś ty widział kiedy prostego banana?"

Oczywiście nie. Nikt nie widział. A ponieważ melodja tanecznej piosenki świetnie uruchamiała nogi nocnych włóczęgów, sukces jej był niewątpliwy. Jednakże wydawcy, jak wiadomo, są ludźmi kochającymi nie normalny lecz wyjątkowy rozwój swego przedsiębiorstwa. To też, aby publiczność zachęcić do kupowania tej melodji, na okładce nut umieścili drukowaną reklamę:

„Kto do księgarni naszej przyniesie banana prostego, otrzyma nagrodę w wysokości 10 tysięcy funtów szterlingów".

Dziesięć tysięcy funtów! Toż to zgóra 400 tysięcy złotych. Któżby się nie pokusił o taką sumę? Wprawdzie do r. 1927 podobno nie widziano jeszcze banana prostego, ale... nie święci garnki lepią.

I znalazł się jakiś skromny urzędniczyna kolejowy p. Hartley, zawodowy ogrodnik - amator, któremu te dziesięć tysięcy funtów nie dawały spać. Po wielu próbach, mozołach, zachodach i eksperymentach p. Hartley wyhodował wreszcie w swej podmiejskiej siedzibie **w jakimś specjalnie skonstruowanym aparacie banana tak prostego**, że mógł nim zadziwić cały świat.

P. Hartleyowi nie chodziło o podziw świata, lecz o pieniądz. Znając dobrze swój światek angielski, zabrał się do walki o reklamową nagrodę z iście angielską metodą.

Przedewszystkiem więc zapakował banana staranie i poszedł z nim do rejenta. Tu sporządził długi akt, przyczem kazał sobie wydać rejentalne oświadczenie, że taki to a taki pan, którego podobizna fotograficzna jest do aktu włączona **wyhodował i posiada prostego banana.**

Załatwiwszy się z rejentem, p. Hartley złożył banana **w safesie Banku West minster**, ubezpieczył go w towarzystwie ubezpieczeń Lloyds'a, a następnie z polisą ubezpieczeniową i aktem rejentalnym udał się do firmy wydawniczej Smith and Walker po wymarzoną nagrodę.

Przerażeni wydawcy odmówili mu z miejsca nietylko zapłaty, ale wszelk. na ten temat dyskusji. Wszak — tłumaczyli się — to był żart reklamiarski.

P. Hartley był jednak odmiennego zdania. Zapowiedzi o nagrodzie nie wyczytał przecież w piśmie humorystycznem, lecz za szybami wystawowemi firmy Smith and Walker.

Oburzony do głębi na niesumienność wydawców, p. Hartley udał się od nich wprost do pewnego wybitnego adwokata.

Adwokat ów niezwłocznie wszedł w porozumienie z całą grupą prawników i oto — Londyn oczekuje z zapartym tchem niezwykłego procesu o 10 tysięcy funtów za prostego banana.

Tymczasem zaś, aż do sensacyjnej rozprawy, Londyn tańczy. Londyn tańczy w takt najpopularniejszej piosenki „Czyś widział kiedy prostego banana?".

H. CONWAY.

ZAGADKA KRWAWEJ NOCY.

Kryminalny romans spółczesny.

2

Pod groźą śmierci.

Była to gorąca, duszna noc sierpniowa. Ciężkie powietrze, napływające do mej sypialni przez otwarte okno, nie przynosiło mi żadnej ochłody. Zgnębiony, podrażniony, przewracałem się na łóżku niespokojnie, nie mogąc w żaden sposób zasnąć. Do uszu moich nie dochodził najlżejszy szmer, prócz miarowego oddechu Elzy, śpiącej w przyległym saloniku przy uchylonych drzwiach. Nie mogłem jej namówić, by spała w swoim pokoju, gdyż chciała być zawsze w pogotowiu w razie gdybym czegoś zażądał.

Położyłem się wcześnie; na co było czuwać długo? Sen dawał mi jedyne chwilowe zapomnienie. Ale ten upragniony sen owej nocy nie przychodził. Nacisnąłem sprężynę zegarka, wydzwaniającego godziny: była blisko pierwsza. Westchnąłem ciężko i położyłem głowę na poduszkę.

Naraz opanowała mnie chęć wyjścia na świeże powietrze. Ulica była pusta o tej porze. Wzdłuż rzędu domów, sąsiadujących z moim pałacykiem gdzie mieszkałem, ciągnie się szeroki, wygodny chodnik, mogłem więc przejść się bezpiecznie. Sądziłem, że usiadłszy na ławce w pobliskiej alei, będę lżej oddychał, niż leżąc bezsennie w dusznym pokoju.

To pragnienie odczuwałem tak silnie, że chciałem już zawołać na Elzę, zawahałem się jednak, słysząc, jak smacznie śpi. Biedaczka, napracowała się tyle w ciągu dnia, poco więc miałem ją budzić?

— Muszę nauczyć się radzić samemu — pomyślałem.

Potrafiłem już ubierać się bez niczyjej pomocy, mogłem poomacku trafić do drzwi wchodowych, wyjść na ulicę, nęciła mnie więc nadzieja tej chwilowej swobody.

Wstałem ostrożnie z łóżka i, ubierając się, słuchałem oddechu śpiącej kobiety. Z przezornością złodzieja skradałem się do drzwi, prowadzących na schody; otworzyłem je cicho. Trzymając się kurczowo poręczy, zszedłem na dół bez wypadku.

Klucz od bramy miałem przy sobie. Namacałem odrazu zamek i — po chwili ciężkie odrzwia rozchyliły się bezszelestnie. Wyszedłem na ulicę i przystanąłem niezdecydowany, przestraszony moją śmiałością. Po raz pierwszy jako kaleka, odważyłem się sam przestąpić próg domu. Wiedziałem jednak, że nie groziło mi żadne niebezpieczeństwo. Ulica była zupełnie pusta i nie słyszałem dotychczas o jakimkolwiek wypadku, któryby się tutaj przydarzył jakiemuś bezbronnemu przechodniowi.

Po szerokim chodniku mogłem krążyć swobodnie bez obawy potrącenia o jakiś przedmiot.

Zszedłem z czterech schodów, zawróciłem na lewo i naliczyłem sześćdziesiąt kroków, póki nogą natrafiłem na kończący się chodnik.

Zrobiłem z powrotem równą ilość kroków, poczem szedłem dalej, uchodząc tym razem do drugiego końca chodnika siedemdziesiąt sześć kroków. Skombinowałem w ten sposób, że zamięszkiwany przeze mnie pałacyk zajmuje mniejwięcej środkowe miejsce w rzędzie kamienic między jednym a drugim rogiem. Byłem tak dumny z przeprowadzonej kombinacji, że czas jakiś chodziłem tam i napowrót wzdłuż ulicy.

Słyszałem turkot paru przejeżdżających wozów i odgłos stąpań kilku przechodniów. Ponieważ nie zwracali na mnie żadnej uwagi, cieszyłem się na myśl, że nie mam ruchów i chodu niewidomego. Któryż człowiek nie radby ukrywać swego kalectwa?

Ta nocna przechadzka sprawiła mi wielką przyjemność, głównie dlatego, że przekonała mnie, że nie byłem zupełnie niedołężny, zależny od cudzej opieki. Wpłynęło to na zmianę mego usposobienia — w sercu mem zabłysła nadzieja. Nabrałem przeświadczenia, że choroba moich oczu da się uleczyć, że doktór Bilski niedługo przyjedzie i dokona cudownej operacji. Ożywiony wiarą w możliwość wyzdrowienia, podniosłem głowę w górę i szedłem krokiem pewnym, zapominając o mojej ślepocie. Rozradowany dawno nieodczuwaną radością w lepszą przyszłość, **przestałem liczyć kroki.**

Dążyłem przed siebie, marząc o tem co zrobię, gdzie się udam, gdy odzyskam wzrok.

Zajęty myślami, szedłem, na nic nie bacząc, póki nie wpadłem na jakiegoś przechodnia co mi przywróciło poczucie rzeczywistości. Potrącony człowiek usunął się ode mnie, szepnął z gniewem: „Niedołęga"... i odszedł. Stanąłem w miejscu nieruchomo, nie wiedząc, gdzie się znajduję i w którą stronę iść należy.

Daremne były moje wysiłki dla zorjentowania się samemu. Nie mając przy sobie zegarka, nie mogłem nawet stwierdzić, która wówczas była godzina. Otrzeźwiony z miłego, chwilowego upojenia, postanowiłem nie ruszać się z miejsca, póki nie usłysze nadchodzącego przechodnia.

Wsparty o mur, czekałem cierpliwie.

Niebawem rozległ się odgłos stąpań ludzkich. Z wprawą niewidomego ustaliłem, że zbliżający się człowiek jest pijany. Wskazywał na to nierówny, chwiejny tupot i jękliwe pośpiewywanie pod nosem.

— **Liepiej go nie zaczepiać** — pomyślałem.

Będę czekał pomocy od kogo innego.

Zataczający przechodzień podszedł do mnie tak blisko, że poczułem obrzydliwą woń wódki, buchającą z ust.

Zacisnąłem instynktownie laskę w dłoni, silniej opierając się o mur.

(D. c. n.)



Widok „Canale Grando“ w Wenecji podczas święta faszystowskiego.



Ubiegłej niedzieli odbyło się w Warszawie poświęcenie domu Związku zawodowego kolejarzy przy ulicy Czerwonego Krzyża.

Ostatnia miłość Izadory Duncan.

Tragiczne dzieje stosunku podstarzałej tancerki z młodym poetą rosyjskim, Jesieninem.

Przed kilkunastu dniami **zmarła tragicznie** słynna ongi tancerka, reformatorka tańca, pierwsza przed 20 kilku laty „bosonóżka“, **Izadora Duncan.**

Przed dwoma laty **zmarł tragicznie** jeden z czołowych poetów najmłodszej generacji rosyjskiej **Sergjusz Jesienin.**

Obie te postaci dobry czy też fatalny los na krótki czas sprzągł ze sobą.

Jak to naprawdę było — opowiada jeden z zagranicznych pisarzy w subtelnie ujętem wspomnieniu. Godzi się z niego przytoczyć charakterystyczne ustępy.

***

W Nizzy znajduje się rosyjska restauracja **„Maisonnette“**. Przed pół rokiem można tam było często wieczorem spotkać dziwnie wyglądającą starszą damę. Była nieforemnie korpulentna; miała podwójny podbródek i smutnie zwisające policzki; twarz była pokryta białą kamienną maską szminki; miała bronzowe włosy, jaskrawo czerwone wargi i silnie podkreślone brwi; nosiła pstre suknie jedwabne i niezliczone naramienniki, kolje i wisiorki, wydające przy każdym ruchu cichy dźwięk.

Była zawsze sama. **Zamawiała wielką szklankę koniaku i wychylała ją jednym haustem.** Podobne zamówienia następowały w krótkich odstępach czasu.

Na pytanie, kto to jest, szeptał kelner zdziwiony:

— Pan nie wie? La celebre Duncan!

Taką się stała z biegiem czasu... Próbowała jeszcze tańczyć, ale nie szło więcej. W paryskiem „Trocadero“ rozległ się śmiech, poczem Izadora z estrady publiczność tak ofukała, że paryska policja była zmuszona wydalić ją z miasta.

Młody rosyjski poeta Anatol Marienhof, który wespół z Jesieninem założył bolszewicką szkołę poetów, „imaginistów“, wydał niedawno temu książkę pod charakterystycznym tytułem **„Romans bez kłamstw“**. Jest to opis moskiewskich i piotrogrodzkich sfer artystycznych po wojnie. W centrum naszego zainteresowania stoi osobowość **Sergjusza Jesienina i tegoż stosunek do Izadory Duncan** podczas jej pobytu w Moskwie w latach 1920 do 1922.

Jesienina i Marienhofa łączyła ścisła przyjaźń: przez pięć lat mieszkali wspólnie. Marienhof stara się dać kronikę wypadków nie szczędzącą nikogo i zdobyć się na bezwzględną objektywność wobec swych przyjaciół.

***

Malarz Jakułow urządza przyjęcie w swem atelier. O pierwszej przybywa Izadora Duncan. Jej ciało owiewa czerwony jedwab; ciężkie, rudawe włosy opadają na kark. Spokojnie oczy jej rozglądają się dokoła. Na jej wargach wykwita uśmiech...

Jesienin leży u jej stóp. Ona głaszcze jego piękne włosy. **„Zołotaja gołowa!“** Potem całuje go w usta. **„Czort!“**

O świcie odjeżdża Jesienin z Izadorą do pałacu, który dawniej należał do baletnicy Bałaszowej; rząd sowiecki przeznaczył go amerykańce jako rezydencję.

Izadora jest o 26 lat starsza niż syn chłopa z Wiatki...

Jesienin stał się jej absolutnym władcą. Całowała posłusznie rękę, która często się zaciskała; **w oczach jego płonął częściej żar nienawiści niż miłości.** A jednak był on tylko bezwolnem, upartem dzieckiem w jej ręku — zabawką.

Czas mija. Jesienin niemal stale bawi w pałacu. Fala zmysłowości i alkoholu uprowadza starzejącą się tancerkę i pięknego młodzieńca codzień w kraj, w którym czas zatrzymuje się. **Alkoholizm Izadory staje się nieszczęściem poety.**

Przyjaciele naradzają się, jakby Jesienina wyzwolić z pod jej wpływu. Jeden z nich zostaje przez rząd wysłany jako komisarz do Persji. Jesienin daje się namówić i towarzyszy mu. Lecz niebawem jest znowu w Moskwie. **Duncan daruje mu złoty zegarek, a on cieszy się jak dziecko.**

Mniej więcej co dwa tygodnie pojawia się Jesienin z małem zawiniątkiem bielizny pod pachą w swem dawnem mieszkaniu. Grzmiącym głosem woła do przyjaciela:

— Skończyło się! Definitywnie! Wyzwoliłem się od niej! **Izadora addio!**

Zwykle zjawiał się po godzinie portier domu Izadory z listem. Jesienin twardo się trzymał. Po godzinie przybywał sekretarz Izadory. Odchodził z niczem. Teraz pojawia się ona sama. Jesienin klnie; nogą ją odtrąca... Ale kończy się zawsze jednako: **Jesienin zbiera swe manatki i daje się znowu uprowadzić.**

Pewnego wiosennego poranku, w r. 1922, opuszcza Jesienin i Izadora Rosję. Kilka miesięcy spędzają w Europie i Ameryce...

Bez Izadory wraca. Zewnętrznie jak „dandy“. Na granicy przypada do ziemi i całuje ją...

Ale nie jest taki, jak dawniej. Podróż, zachód, Izadora źle nań podziałały. Coś w nim zmarniało, zatraciło się... Zetknięcie z Europą nie wzmocniło go, raczej zatruło...

Marienhof opowiada, że Jesienin zawsze miał neurasteniczny lęk przed **luetycznem zakażeniem.** I właśnie teraz zakaża się. Następstwem jest, że jego pociąg do pijaństwa przeradza się w beznadziejny alkoholizm. Poczyna występować maniakalizm, ogarnia go manja samobójcza; jest przekonany, że cały świat go okrada. Wreszcie zostaje umieszczony w zakładzie. Pozornie jest mu lepiej.

Nie może jednak oprzeć się pokusie i w grudniu 1925 roku w alkowie małej szynkowni piotrogrodzkiej pozbawia się życia.

Qualis artifex...

Pierwszy film footbalowy.

Pod tytułem „Jedenastu djabłów“ zostanie wykonany w Berlinie pierwszy wielki film footbalowy. Zdjęcia do tego filmu prowadzi znany w kołach sportowych reżyser Zoltan Corda. Film ma być wykonany po raz pierwszy w październiku i przyniesie interesujące sceny z życia i walk footbalistów.

Futra z metrykami

Wartość skórek zależna od wieku.

Najwytrzymalsze są foki, najmniej wytrzymałe zające.

Już przy pierwszych podmuchach jesieni, zjawia się myśl o futrze. Niemały to jednak mozoł zaopatrzyć się w dobre, eleganckie i niedrogie futro.

Jedynie fachowi znawcy odróżnić umieją dobry towar od tandety.

W żadnej gałęzi kupiectwa niema większego pola do nierzetelności, jak właśnie w handlu futrami. Celem uchronienia klienteli amerykańskiej od oszustw, wprowadziły wielkie firmy futrzane w Stanach Zjednoczonych ciekawą nowość, a mianowicie — przy każdem cenniejszem futrze znajduje się opinja eksperta określająca dobroć i trwałość towaru.

Te same bowiem gatunki skór mają różną wartość, zależną od okoliczności, jak np. pory, w której upolowano zwierzę, sposobu konserwacji skóry w stanie surowym, jakości wyprawy i rodzaju przechowania.

Rzeczoznawcy ułożyli nawet tablicę określającą przeciętny wiek futer.

I tak — futro z fok wytrzymać może nawet 100 lat, z bobrów lat 90, skunksów 70, piżmowców lat 45, oposów 35, soboli 25, szenszyli lat 15, z zająca 1 rok.

Znów katastrofa lotnicza.



Lotnik hiszpański LORIDA, który chciał odbyć lot Madryt - Manilla, padł ofiarą katastrofy i poniósł śmierć pod szczątkami aparatu.



Rozgrywki o srebrny puhar „Expressu Wieczornego"

Union (Łódź)—Sokół (Zgierz) 1:2 (0:2)

G.M.S. (Łódź)—P.T.C. (Pabjanice) 7:1 (1:1).

Swietny sukces Sokoła zgierskiego.

Drugi tydzień rozgrywek o puhar „Expressu Wieczornego" przyniósł znów cały szereg sensacji i niespodzianek.

Jedynie w Łodzi wszystko poszło „gładko". W spotkaniu Hakoah — Siła zwyciężyli zasłużenie niebiescy, którzy w turnieju o puhar odegrają niewątpliwie b. ważną rolę.

Roiło się natomiast od niespodzianek na boiskach prowincjonalnych, gdzie turniej „Expressu" spotyka się z żywem zainteresowaniem publiczności.

W Zgierzu pogromca WKS-u sympatyczna drużyna Unionu uległa po zaciętej walce ambitnie grającemu Sokołowi.

Przyznać trzeba, że unionistów prześladował ogromny pech i zwycięstwa odniosła tym razem drużyna słabsza.

Do pauzy udaje się gospodarzom zdobyć 2 bramki, w tym jedną z winy obrony Unionu.

Rozpaczliwe ataki Unionu nie odniosą należytego skutku. Zgierzanie bronią się dzielnie i udaje im się utrzymać wynik do pauzy.

Po zmianie stron Sokół zmuszony jest ograniczyć się jedynie do defenzywy.

Liczne ataki Unionu uwieńczone zostają zaledwie jedną bramką.

Natomiast kilkanaście ostrych strzałów napastników drużyny łódzkiej stało się łupem dobrze grającego bramkarza Sokoła, bądź szło w aut.

Na kilkanaście minut przed końcem zawodów goście opadają nieco na siłach ich ataki stają się słabsze i w ten sposób udaje się Sokołowi utrzymać zwycięski wynik.

Zawodami powyższemi kierował b. poprawnie p. Andrzejak.

Publiczność tłumnie zaległa boisko Sokoła.

W Pabjanicach na boisku Burzy zmierzył się GMS. z Pabjanickiem Towarzystwem Cyklistów.

Wynik osiągnięty przez GMS. wywołał sensację w świecie sportowym Łodzi GMS. zdobył się na niezwykły wysiłek osiągając rekordowy wynik w rozgrywkach o puhar.

Warto przytem zaznaczyć, że PTC. należy obecnie do najsilniejszych zespołów footbalowych Pabjanic i poszczycić się może wcale ładnemi wynikami, osiągniętemi z drużynami I-ej ligi okręgowej.

Do zawodów dych, którym przyglądała się spora ilość widzów, przystąpiły drużyny w następujących składach:

PTC. — Kotlicki, Jędrysiak, Szybski, Piotrowski, Wys. Rzędziński, Kochan, Dittrych, Wittych, Bratkowski, Kalinowski.

GMS. — Szor, Bartosz I, Neujahr, Gałązka, Kamiński, Bartosz II, Zych, Belum. Herc, Kozak, Ferscho.

W pierwszej części zawodów więcej z gry mają gospodarze. Obie drużyny zdobywają w tej części zawodów po jednej bramce.

Po zmianie stron obraz gry zmienia się zupełnie. PTC. nie wytrzymuje tempa jakie narzucił grze GMS. i odpada znacznie na siłach.

Łodzianie wykorzystują depresję przeciwnika i ich atak nie schodzi formalnie z pola karnego gospodarzy.

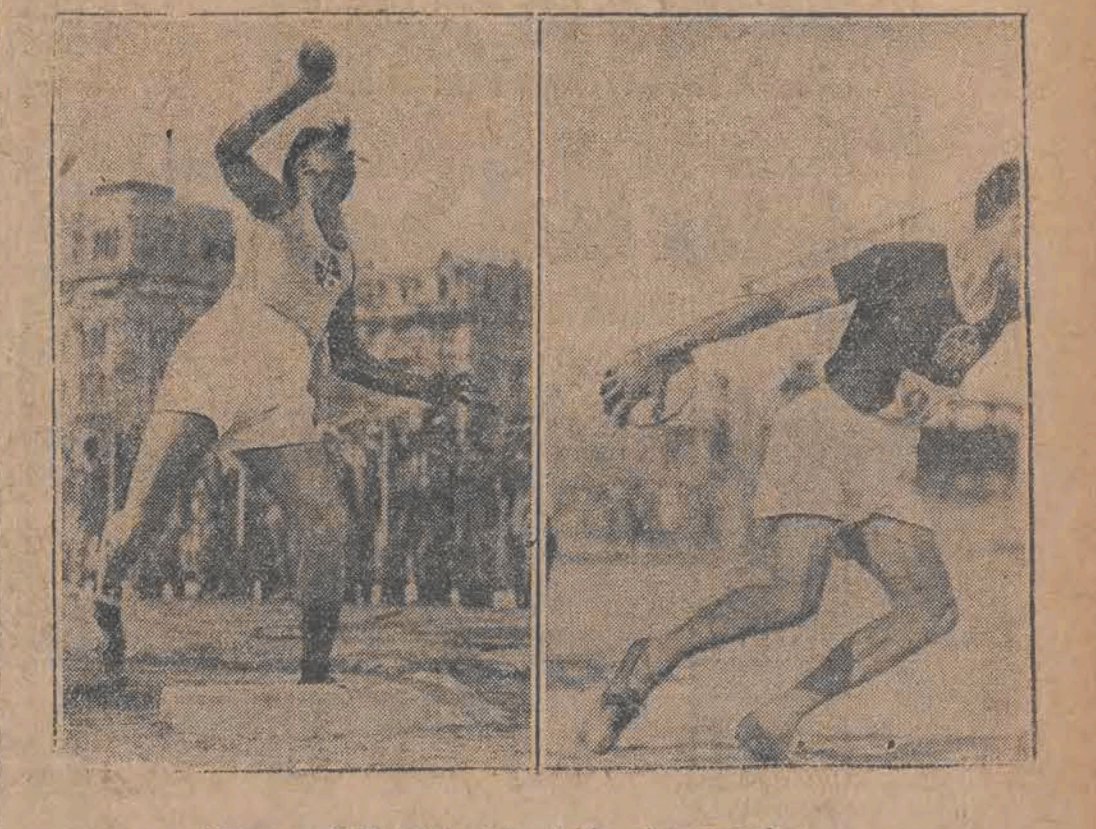
Rezultatem bezustannej przewagi GMS-u jest 6 bramek. Ostateczny wynik 7:1 dla GMS-u.

Sędziował b. dobrze p. Bira.

***

Po niedzielnych rozgrywkach o puhar „Expressu Wieczornego" przeszły do dalszej kolejki rozgrywek następujące kluby: Hakoah, GMS i Sokół.

Ogółem pozostało jeszcze 7 klubów. Najprawdopodobniej jeden z klubów przejdzie automatycznie do finału. Której z drużyn przypadnie ten zaszczyt rozstrzygnie los.



Z francuskich mistrzostw lekkoatletycznych.

Hakoah — Siła 2:0 (0:0).

Jeszcze żaden mecz obu powyższych drużyn w r. b. nie był nacechowany takim spokojem, grą fair i dosłowną przyjacielskością. O wielu z nich szerszy ogół sportowców nie dowiedział się dla znanych przyczyn. A ile to graczy „zleciało" z boiska z powodu gry brutalnej, ile meczów niedokończono z powodu bezkarności jednej lub drugiej drużyny, ile wniosków na ukaranie graczy i klubów spisali sędziowie, ile posiedzeń obu tym drużynom poświęciły władze sportowe, tego naprędce nikt zliczyć nie potrafi.

To też o ile ten mecz nie stał na wysokości klasy, do jakiej obie drużyny należą, o ile był on nudny, o tyle widownia opuściła go z zadowoleniem wierząc, że był on ostatnim z serji meczów awanturniczych, jakich oba te zespoły niezliczoną ilość rozegrały. Niechaj więc będzie on zapowiedzią, że wszystko złe, co było, już się nigdy nie powtórzy.

Przebieg zawodów mało ciekawy, bez niczyjej przewagi. Obie drużyny mają równą ilość szans do zwycięstwa. Wyzyskuje te szanse lepsza technicznie Hakoah, strzelając 2 bramki.

Siła posiada doskonały materjał w graczach, nad którym trzeba wiele fachowej pracy, a i ona zacznie zwyciężać.

Fr. R.

Ł.K.S. gra w niedzielę z Ruchem z G. Sląska

W nadchdzącą niedzielę rozgrywa Ł.K.S. swój przedostatni mecz o mistrzostwo Polski. Przeciwnikiem ŁKS-u jest Ruch górnośląski, który pokonany został na Śląsku przez czerwonych w stosunku 3:1.

Do zawodów tych wystąpi ŁKS. w następujących składzie: Mila, Cyll, Gałecki, Jasiński, Trzmiela, Gosławski, Stollenwerk, Sowiak, Miller, Aldek, Śledź.

Lekkie kary na piłkarzy za brutalną grę

Na ostatniem posiedzeniu wydziału gier i dyscypliny PLPN. znów nałożono na kilku graczy extra klasy państwowej kary za brutalną grę, tymrazem jednak tak minimalne, że gracze ukarani nawet nie odczują tego i tak:

Udzielono napomnienia Marjanowi Spojdzie z KS. Warta, za grę brutalną na zawodach z Polonją w Warszawie.

Udzielono napomnienia Mateuszowi Hochowi z Hasmonei Lwów za brutalną grę z Turystami w Łodzi.

Udzielono surowej nagany Janowi Luxemburgowi z Warszawianki, za brutalną grę na zawodach z Polonją w Warszawie.

Udzielono surowej nagany Józefowi Adamkowi z Wisły za grę brutalną na zawodach z TKS. w Krakowie.

Równocześnie wydział gier i dyscypliny wydał drugi komunikat do zarządów klubów ligi państwowej wzywającv by poszczególne zarządy wpłynęły na swych graczy, by gra nie była tak ostra i brutalna, gdyż w przeciwnym razie kary będą surowsze.

Kalendarzyk rozgrywek mistrzostw

Polskich Lig Okręgowych.

Komisja Gier i Dyscypliny PLPN. wylosowała następujący terminarz rozgrywek pomiędzy mistrzami Lig Okręgowych, którzy się do tych rozgrywek zgłosili: 9 października — 6 pułk Lotników — KS. Podgórze i Śląsk — ŁTSG.

16 października — ŁTSG. — Podgórze i 6 p. Lotników — Śląsk.

23 października — Podgórze — 6 p. Lotników i ŁTSG. — Śląsk.

30 października — Podgórze — Śląsk i 6 p. Lotników.

1 listopada — Śląsk — p. Lotników.

Klub stojący na pierwszym miejscu w kalendarzyku rozgrywek pełni obowiązki gospodarza i gra odbywa się w jego siedzibie.

Zawody Ł. T. S. G. — Podgórze unieważnione.

Mistrzem Krakowa jest Garbarnia.

Pod adresem kierownictwa sekcji piłki nożnej ŁTSG. nadeszło pismo z Zarządu Ligi, że zawody ŁTSG — Podgórze unieważnia się, ponieważ mistrzem Krakowa została Garbarnia a nie Podgórze. W ten sposób wspomniałe zwycięstwo ŁTSG. z Podgórzem 3:0 zostaje bez znaczenia i łodzianie zmuszeni będą ponownie rozegrać zawody z Garbarnią w Krakowie.

Ciekawie jednak przedstawia się sprawa pokrycia deficytu, jakie miało ŁTSG. z zawodów z Podgórzem. Deficyt z wyjazdu łodzian do Krakowa wynosi około 500 złotych.

Odrzucenie powtórnego protestu Turystów przez PLPN

Swego czasu kl. Turystów wniósł protest przeciw weryfikacji zawodów Turyści — TKS. w Toruniu (2:1) dla TKS. ponieważ w. g. zdania kierownictwa sekcji piłki nożnej kl. Turystów w barwach TKS. wystąpił nieprawnie gracz Dabert ostatnio zgłoszony dla Warty. Sprawa ta ciągnęła się przez dłuższy czas i obecnie jak się dowiadujemy zarząd P.L.P.N. na ostatniem swem posiedzeniu po gruntownem rozpatrzeniu sprawy protest kl. Turystów odrzucił, ponieważ Dabert miał prawo w TKS. występować. Sprawy kl. Turystów bronił jedynie przedstawiciel Polonji warszawskiej p. Piotrowski zaś z ramienia kl. Turystów uzasadniał słuszność p. Głażewski, który w tym celu wziął udział w posiedzeniu zarządu Ligi.

Nowe placówki sportowe na terenie Łodzi.

Sekcja pań tutejszego „Sokoła" utworzyła na wzór warszawskiej „Grażyny" przy „Sokole" odrębną sekcję sportową pań.

Warszawska „Grażyna" znaną jest w całej Polsce, przedewszystkiem z doskonałych wyników w dziale lekkoatletycznym. Sekcja łódzkiego „Sokoła" wprowadza u siebie, prócz lekkiej atletyki, gry ruchowe, jak, siatkówkę, koszykówkę, hazenę i inne.

Protektorat nad tą sekcją objęły znane w Łodzi z pracy społecznej osoby, a kierownictwo sportowe spoczywa w rękach zasłużonego na tem polu działacza p. profesora Robakowskiego.

Należy mieć nadzieję, że sekcja ta zasłynie w niedługim czasie z wyczynów sportowych na wszystkich boiskach Polski.

O puhar „Expressu Wieczornego"

walczyć będzie jeszcze jeden klub Ł. Z. O. P N-u.

W rozgrywkach o puhar „Expressu Wieczornego" z trzech klubów ŁZOPN. pozostał jedynie Widzew, który nie rozegrał jeszcze ani jednego spotkania. Po dwóch tygodniach odpadli WKS. i Union.

CASINO

DZIS i DNI NASTĘPNYCH!

Wieczór czarującej muzyki KALMANA

Księżna Czardaszka



Wszystkich wzruszy
Wszystkich zabawi!
Wszystkich zachwyci!



„Księżna Czardaszka" rozgrzewa, jak czardasz, rozmarza, jak walc, upaja, jak szampan, porywa, jak wicher!! ukazuje romantyczne puszty węgierskie,

„Księżna Czardaszka" przenosi nas w kraj miłości i czaru, osnuwa przędziwem pieśni każe zapomnieć o dniu powszednim!

Oryginalną ilustrację muzyczną E. KALMANA wykona orkiestra symfoniczna pod kier. p. Kantora.

W roli tytułowej czarująca wiośnianą urodą i wdziękiem

LIANA HAID.

Początek seansów o godz. 4.30 po poł.

SPLENDID

20 NARUTOWICZA 20

Dziś i dni następnych!

Wspaniały podwójny program

Panienka bez przeszłości

Czarujący, wesoły, jasny, pogodny film w 10 akt.

W roli głównej

Willy FRITSCH

W rolach siedmiu córek laureatki konkursu piękności siedmiu krajów z czarującą angielką

Betty Balfour na czele.

PONADTO

Białe róże

Wzruszający dramat erotyczny najnowsz. produkcji

xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx

Początek seansów o godz. 4.30 po poł.

O czem się mówi na ucho?

.....Orgie arystokracji rosyjskiej w Paryżu...

.....Bal Księcia Orłowa, w którym biorą udział najpiękniejsze i najwytworniejsze damy z towarzystwa paryskiego.....

.....Apartamenty Księcia Orłowa, do których mogą się dostać jedynie wtajemniczeni i... wtajemniczone....

.....Spoliczkowanie Księcia Orłowa przez jego młodszego brata Piotra i wstrząsające samobójstwo młodego księcia.....

.....Uczta sylwestrowa, do której zasiadają raz do roku przy okrągłym stole wszystkie przyjaciółki Księcia donżuana, — otaczając go żywą girlandą kusicielskich ciał.....

.....Wszystko to ukaże się wkrótce na ekranie

Kina „SPLENDID"

w wielkim dramacie z życia emigracji rosyjskiej w Paryżu pod tyt.

Książe Orłow

W rolach głównych rasowy

Lowell Sherman

oraz kusząco ponętna

Paulina Garon

niezrównana w roli dziewczęcia z Montmartr'u

oraz po raz pierwszy w dziejach kinematografji autentyczni książęta rosyjscy uzyskani dla filmu

Doktór

S. Lewkowicz

Chor. skórne weneryczne i płciowe

Konstantynowska 12.

Tel. 55-52

Przyjmuje od 9—1 i od 6—8. Dla pań do 4 — 5.

Dla niezamożnych ceny lecznic.

Dr. HELLER

Choroby skórne i weneryczne

przeprowadził się na ul.

Nawrot 2

do 10, 1—2 i 4—8 dla niezamożnych **ceny lecznic**

Lekarz dentysta

F. Horowicz

przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od godz. 2—7 wiecz.

Dr. STUPEL

Szkolna № 12

Choroby włosów, skórne, weneryczne moczopłciowe, leczenie promien. Roentgena i lampą kwarcową, przyjmuje od g. 6-9 w.

Pokój

z oddzielnem wejściem

z całodziennem utrzymaniem lub bez, umeblowany

do wynajęcia

Wiadomość: ul. Żeromskiego 22 mieszk. 14.

BIURALISTA

z długoletnią praktyką w przędzalni, obeznany dokładnie z biurowością i wszelkiemi czynnościami w podobnem przedsiębiorstwie

poszukuje odpowiedniego stanowiska.

Pierwszorzędne referencje. Oferty sub. „L. 100" w adm. „Republiki" 30

Biegła

Maszynistka

poszukuje

jakiejkolwiek posady (ew. bezpłatnie). Oferty „H. H"

„RADIO" GUM..?

PREZERWATYWY

bezsprzecznie najlepszej marki światowej

TUZIN ZŁ. 6.—

wszędzie do nabycia

GRAMOFONY, PŁYTY

instrumenty muzyczne

„POLTON"

Piotrkowska 47

Ceny znacznie zniżone.

Zawiadomienie!

Zawiadamiam Sz. Klijentelę, iż nadal prowadzę salon damski

p. f. **Bronisław i Henryk**

KONSTANTYNOWSKA 12

Polecając się Sz. Klijenteli pozostaję z poważaniem **BRONISŁAW.**

LECZNICA

lekarzy specjalistów gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku. —

Piotrkowska 294, tel. 22-89

przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje opatrunki.

Porada 3 złote. Wizyty na mieście

Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony złote platynowe i mosty.

W niedziele i święta do godz 2 po poł

Dr. med.

Lubicz

Cegielniana 43 Tel. 41-32.

Choroby skórne, weneryczne moczopłciowe Leczenie sztucznym słońcem wyżynnowem.

Przyjmuje od g. 8 do 10 rano od 5—8 w.

Watolinę

najlepszej wełny z pierwszej rąk poleca

EDMUND BOKSLEITNER

Sienkiewicza 79 tel. 41-79

Skład guzików i podszewek.

ZGUBIONO PORTFEL

z protestowanemi wekslami wyst. 1) M Adler, Cmentarna 1, zlec. W. Pruszynowski pł. 1/8 na sumę zł. 160. 2) M. D. Wiener, Nowom. 10, zł. F Engiel pł. 29/9 zł. 100 oraz 2 kupony Ł. Towarzystwa 1) na zł 75. 2) na zł 12.50 które były pł. 1/7. 1927. niniejszym unieważnia się.

Zwrócić **LEISEROWICZ**, Szkolna 4.

Dr. med. Z. RAKOWSKI

Tel. 27-81

Specjalista chorób uszu, nosa, gardła i płuc.

Konstantynowska 9.

Przyjmuje od 12—2 i 5—7.

Znaczki pocztowe



625 rozmaitych, prawdziwych gwarantowanych, doskonały katalog tylko 9 zł. Bogato ilustrowany cennik **bezpłatnie.**

Goldberger & Cie, Luzerna (Szwajcarja)

Pończochy jedwabne

i inne, suknie trikotinowe i t. p.

przyjmuje do reperacji.

ul. 6-go Sierpnia 76, III piętro.

Tanio, bo w prywatnem mieszkaniu

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 Redaktor odpow. Jan Grohe